

JERZY, BALLADA O ŻAKU ARTURZE

AKADEMIK NA GNOJNEJ, AKADEMIK NA STROJNEJ,
AKADEMIK POD LASEM, DOMEM STAJE SIE CZASEM.
POKOJ DZIENNY TO LOZE, PLENER NOCNY NA DWORZE,
I BALETY DO RANA, ZEBY GLOWA SKONANA,
ZEBY RADOSC W SPIEWANIU, ZEBY LEKKOSC W SIKANIU
I DOSADNOSC W MOWIENIU,
ZEBY REKTOR BYL :HENIU A NA KONIEC POPRAWKI,
NO I TE.... KOZLE LAWKI. I PUSCIUTKIE KIESZENIE,
NAJCZARNIEJSZE SPELNIENIE BYLE TYLKO NIE DOLY,
WSZAK SWIAT TAKI WESOLY,
Z POKOIKIEM NA SPANIE I PLENEREM NA CHLANIE.
I DZIECIECIEM CO SZLOCHA, BO W ARTURZE SIE KOCHA.
. A ON NICPON ZLOSLIWY, TAKI WOLNY , SZCZESLIWY.
GDZIE MU TAM DO ZENIACZKI, DO WYRWANIA SIE Z PACZKI.
GDZIE MU TAM DO ROZSADKU, DO CHWALENIA PORZADKU,
BRANIA ZYCIA ZA ROGI I SKARPETEK NA NOGI,
NOGI CZYSTE , WYMYTE,
WADY SKRZETNIE UKRYTE I TEN USMIECH NA TWARZY,
STATECZNYCH APTEKARZY UPLYNNIAJACYCH TRAWIE,
ZEBY WZUC SIE W ZABAWIE, W ZABAWIE DO RANA,
ZEBY GLOWA SKONANA, ZEBY6 NOGI CUCHNELY,
ZEBY PORTKI SIE ZMIELLY,
ZEBY SPIEWY ARTURA NIOSLY SIE HEN, PO MURACH ,
I TRAFIELY POD STRZECHY, PRZEPRASZAJAC ZA GRZECHY,
ZEBY WSZYSCY WOKOLO, CHCIELI TWORZYC KRAG-KOLO.
ZEBY RADOSC NA PLYCIE, UDZIELALA SIE SKRYCIE,
TEJ PANIENCIE CO KOCHA I ZA ARTUREM SZLOCHA,
BO ON SIE JUZ NIE ZMIENI, NIC GO JUZ NIE ODMIENI,
ANI PUSTE KIESZENIE, ANI WAZNE SPELNIENIE,
ANI CZYSTE SKARPETKI ANI SLODKIE KOBIETKI.
BO ZABAWA DO RANA, ZEBY GLOWA SKONANA,
ZEBY MALO ROZSADKU I SWIADOMOSC BEZ WATKU
I WSZYSTKO PO STAREMU I NICZEGO JEDNEMU NIGDY NICZEGO JEDNEMU.